



PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM MATKI BOŻEJ  
WSZECHPOŚREDNICZKI ŁASK I ŚWIĘTEGO ANTONIEGO Z PADWY W JEDŁOWNIKU

## W STEPIE SZEROKIM LUDZIE TĘSKNIĄ ZA BOGIEM

### Wywiad z ks. Rafałem Larem misjonarzem w Kazachstanie

Katarzyna Bor  
Barbara Malirz



**B.M. Księdza staż kapłański...**

**Ks. Rafał Lar:** Staż kapłański mój - 12 lat , 10 maja w tym roku minęło 12 lat kapłaństwa, 10 maja 2013 roku miałem święcenia.

**B.M. Z czego w Kazachstanie...**

Z czego w Kazachstanie prawie 9 lat, dokładnie 6 września będzie 9 lat, jak jestem w Kazachstanie.

**K.B. A to oznacza, że pierwsze 3 lata były w Polsce...**

Tak, zgadza się.

**K.B. A gdzie się to kapłaństwo narodziło i jak się narodziło?**

Moja droga do kapłaństwa, jeśli tak można mówić

o powołaniu, jest dość klasyczna, bo przede wszystkim zawsze byłem związany z Kościołem, cała rodzina była związana z Kościołem, no i też byłem ministrantem, byłem zaangażowany w życie parafialne i tak to powołanie rodziło się z takiej miłości do służby, tak bym to powiedział. No i rodzice bardzo wychowywali mnie pod tym kątem właśnie - służby.

**B.M. I to się wszystko działo...**

To się wszystko działo w Piekarach Śląskich, bo pochodzę z parafii Piotra i Pawła w Brzozowicach - Kamieniu, to jest najstarsza parafia w Piekarach Śląskich.

**B.M. To tak pod okiem Śląskiej Gospodyni?**

Tak, pod płaszczem Matki Bożej. Nasza parafia i moja osobista duchowość też, jest bardzo związana z Matką Bożą Piekarską

**K.B. To się bardzo ładnie składa, bo jest ksiądz w jednej z najstarszych w tym rejonie parafii i też maryjnej...**

No właśnie, wiem, że to jest jedna z najstarszych parafii w ogóle na Śląsku, wasza Parafia...



**B.M. W takim razie to wezwanie kościoła w Szucińsku - było wcześniej zaplanowane, czy raczej wyszło z Księdza serca?**

Tutaj trzeba zaznaczyć, że wcześniej było zaplanowane zupełnie inne wezwanie kościoła: „Objawienia Pańskiego”, natomiast uległo to zmianie dokładnie rok temu, po zakończeniu rekolekcji Domowego Kościoła Ruchu Światło-Życie dla rodzin. To był jeden z owoców, taki może nie bezpośredni, bo bezpośrednie owoce dotyczyły uczestników, ale jednym z owoców była zmiana wezwania kościoła, była taka inicjatywa bardzo oddolna, związana z rekolekcjami, z formacją rodzin, nie tylko w ramach parafii, w ramach naszej diecezji, ale w ramach całego Kazachstanu. Odczytujemy, że miejsce, gdzie ten kościół jest zbudowany, ma szczególne łaski dla cementowania relacji małżeńskich i rodzinnych. I jakby wotum i takim podkreśleniem, zauważeniem tego, jest zmiana wezwania kościoła.



**B.M. I to jest to miejsce, dokąd w poprzednich latach udawali się małżonkowie DK z Archidiecezji Katowickiej, również z Wodzisławia?**

Tak, to jest właśnie to miejsce, do którego małżonkowie przyjeżdżają od pięciu lat, w tym roku po raz szósty odbędą się rekolekcje prowadzone przez diakonę z Archidiecezji Katowickiej, to są zawsze dwa małżeństwa i ksiądz, w tym roku przyjedzie też młodzież, równolegle ma być turnus rekolekcji młodzieżowych.

**B.M. Czyli dzieło rośnie i rozwija się?**

Rośnie i rozwija się.

**K.B. A jak to się stało, że Ksiądz z kapłana diecezjalnego stał się misjonarzem?**

Jest taki status „Fidei Donum” - „niosący wiarę”, księża diecezjalni, którzy wyjeżdżają na misje to tzw. fideidoniści, czyli niosący wiarę.

**K.B. Ale z tym się na pewno wiąże jakieś szczególne wydarzenie...**

Tak, wiąże się wydarzenie, a właściwie szereg wydarzeń, to zawsze jest jakieś pasmo wydarzeń. Trzeba podkreślić rolę seminarium, bo kształtowało się tam moje powołanie, które zostało uwieńczone sakramentem kapłaństwa, natomiast rodziło się tam powołanie misyjne. Poprzez wykłady, spotkania z misjonarzami, zaangażowanie w koło misyjne, w diakonę misyjną, która była w seminarium. I były też

takie myśli - ziarenka, które potem obumarły i zaczęły owocować. Takie dwie myśli, z którymi wychodziłem z seminarium: że jedna placówka powinna być misyjna. Może nie całe życie spędzone na misjach, ale jedna placówka. I - jak wyjeżdżać - to po pierwszej parafii, bo później jest trudniej. Im dalej się to odkłada, tym jest trudniej. Więc te dwie myśli, te dwa ziarenka, z którymi wyszedłem, potem byłem w Tychach, w parafii Świętej Rodziny.



**B.M. Czyli Święta Rodzina, która szczególnie patronuje rodzinom Domowego Kościoła, już była w księdza życiu obecna?**

Tak, jest od samego początku obecna. I był Rok Eucharystii. Po śmierci Jana Pawła II trafiłem do szpitala w Tychach. Miałem drobny zabieg chirurgiczny. Ten czas bardziej spędzałem jako taki rekolekcyjno-duchowy, na modlitwie i lekturze duchowej. Czytałem też książkę ks. Mieczysława Malińskiego „Jan Paweł II Wielki”. Taki był tytuł tej książki. I jeden rozdział zatytułowany jest „Jan Paweł II - mąż Eucharystii”. I ten rozdział, i nazwa tego rozdziału też, wyraziły to, co nosiłem w swoim sercu, bo Eucharystia zawsze była i do tej pory jest dla mnie najważniejsza w kapłaństwie. I moja duchowość jest związana z Eucharystią. Po powrocie ze szpitala sprawdzałem wiadomości Katolickiej Agencji Informacyjnej i pierwsza rzecz, na którą natrafiłem, to była prośba księdza biskupa z Kazachstanu o kapłana. I wyraźnie zaznaczone było, że do sprawowania Eucharystii. I tak sobie pomyślałem, że jeśli Eucharystia jest moją ukochaną, tą Oblubienicą, czuję się z Nią związany takimi więzami oblubieńczymi jak mąż, to nie może tak być, że Ona tam będzie opuszczona, sama. I to był taki decydujący moment, który zmienił kierunek mojego myślenia, bo wcześniej myślałem bardziej o Ameryce Południowej, o Argentynie, z racji tego, że tam pracowali nasi misjonarze. Oni przyjeżdżali, dzielili się i jakoś tak te moje myśli były ukierunkowane na Argentynę. Później przyszedł ten decydujący moment związany z Eucharystią i całkowite przekierowanie na Kazachstan.

**K.B. Miało być tak ciepło...**

Jest bardzo ciepło i... bardzo zimno. Jeszcze lepiej. Pan Bóg zawsze daje w obfitości.

**B.M. No tak. To jezioro i ta obfitość, pięć chlebów i dwie ryby, to co ksiądz opowiadał w kazaniu, to się wszystko składa w całość...**

*ciąg dalszy na stronie 4*

## W SERCU PROBOSZCZA



Kochani Parafianie!

Kończy się rok szkolny. Coraz więcej spraw parafialnych związanych z rytmem roku szkolnego zostaje zakończonych: bierzmowanie, komunia św., katechezy, różne rocznice itd. Zbliżają się wakacje. Wielu z nas zostanie w tym czasie w Jedłowniku, ale wielu wyjedzie: w Polskę, Europę, a może jeszcze dalej. Wakacje to bardzo ważny czas dla człowieka, można trochę odpocząć, ale też i doświadczyć czegoś nowego, zobaczyć świat.

Gdy stoimy prawie na progu tegorocznych wakacji, wszystkim chcę życzyć, aby był to czas dobrze przeżyty, dobrze wykorzystany. Pamiętajmy, nie ma wakacji od Boga! Co więcej, wakacje mogą być wspaniałą okazją, aby się do Niego zbliżyć albo próbować Go poszukać, próbować szukać lepszego kontaktu z Nim. Jeśli zwiedzamy świat, starajmy się wstępować do różnych katedr, bazylik, kościołów i kapliczek. To są zawsze okazje na dobrą modlitwę. Wszędzie tam możemy się wyciszyć i dobrze pomodlić.

Zachęcam do pojechania w czasie wakacji na rekolekcje lub na pielgrzymkę. Coraz więcej spotykam ludzi z różnymi problemami, sprawami nie załatwionymi, z kwestiami, które trzeba przemyśleć i na nowo ułożyć.

Rekolekcje, a szczególnie te „zamknięte”, to wspaniała okazja, aby wejść w nową, lepszą relację z Bogiem, rodziną, drugim człowiekiem, a także z sobą samym. Pielgrzymka jest może bardziej dynamicznym przeżyciem, trzeba więcej wysiłku fizycznego, ale i tu można odnaleźć swoje drogi.

Wiele razy wyjeżdżamy na wakacje w nieznaną nam regiony świata, często tam, gdzie nie dominuje chrześcijaństwo. Zalecam, aby przed wyjazdem zrobić dobry użytek z internetu i znaleźć najbliższy kościół, zapoznać się z godzinami odprawiania Mszy św. Jeśli nie będzie możliwości, by uczestniczyć we Mszy św., to postarajmy się, aby niedziela miała wymiar religijny przez wspólną rodzinną albo osobistą modlitwę. Warto na wakacje zabrać różaniec i Pismo św.

Zwracam się z dużą prośbą do rodziców wysyłających swoje dzieci na kolonie, obozy i inne formy wypoczynku. Trzeba się dobrze zapoznać na jaki rodzaj wakacji wysyłacie swoje dziecko, aby się nie okazało, że po wakacjach to już „inna osoba”, a wy nie macie z własnym dzieckiem kontaktu. Rodzice mają prawo zażądać na piśmie, aby ich dzieciom umożliwiono spełnianie praktyk religijnych, a szczególnie udziału w niedzielnej Mszy św.

Kochani Parafianie!

Życzę wszystkim bardzo udanych wakacji. Tym, którzy wyjeżdżają, szczęśliwej podróży, miłego pobytu i szczęśliwego powrotu. Życzę otwartości na Boga i wspaniałych spotkań z ludźmi. Pozostających w Jedłowniku, zapraszam na niedzielną Mszę św., a może nawet do częstszego udziału we Mszy św. w ciągu tygodnia. Pamiętajmy, w Jedłowniku też jest fajnie!!

Szczęść Boże!  
Wasz Proboszcz  
Ks. Eugeniusz Króliczek



**DO WSPÓLNOTY  
KOŚCIOŁA  
WŁĄCZENI ZOSTALI:**

Nicola PAWELA  
Zofia Wiktorina LIPIANIN  
Lena Julia WAWRZASZEK  
Alicja Żaneta FIRLA



**SAKRAMENT  
MAŁŻEŃSTWA  
ZAWARLI:**

Monika ŚLIWA i Michał MIKOSIŃSKI  
Sabina SZYMICZEK i Marcin KOŁODZIEJ  
Adriana KURKOWSKA i Grzegorz GRABOWSKI  
Aleksandra NIZIOŁEK i Jan FERDEK  
Aleksandra MACIEJEWSKA i Michał KLASIŃSKI  
Marta WIĆKO i Paweł PEREC



**PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA:  
18 DZIECI**

**WCZESNA KOMUNIA ŚWIĘTA:  
16 DZIECI**

## W STEPIE SZEROKIM....

### ciąg dalszy ze strony 1:

Tak, to się wszystko składa w całość, ale i tak tylko częściowo to rozumiemy. Ale gdy człowiek to wszystko zaczyna łączyć, to widzi niesamowitą wszechmoc Bożą, jak to naprawdę wszystko się składa. Ale to i tak jest tylko częściowe.

### B.M. Takie życie w środku tajemnicy

Tak. To jest przez cały czas życie wewnątrz tajemnicy, chociaż jakieś rąbki się odkrywa, one stają się jasne i czytelne.

### B.M. A jak wygląda sprawa z językiem w księdza parafii?

W Kazachstanie językiem konstytucyjnym jest język kazachski, porozumiewa się w nim rodzima ludność. Oni stanowią większość, około 60 procent społeczeństwa. Na 17 milionów 9 milionów to Kazachowie. Oni posługują się językiem kazachskim. Drugim językiem konstytucyjnym, językiem komunikacji, jest język rosyjski. Proporcjonalnie - język rosyjski jest znany przez 95 procent społeczeństwa. Kazachstańcy i Kazachowie w większości go znają. Język kazachski znany jest tylko częściowo przez Kazachów. I tak liturgia i całe duszpasterstwo odbywa się w języku rosyjskim.

### K.B. A wśród Polaków?

Też język rosyjski, dla tego że to już jest trzecie pokolenie deportowanych. Oni jeszcze mają taką mieszankę ukraińsko-polsko-rosyjską. To pamiętają od swoich dziadków i czasami tym językiem też się komunikują między sobą. Ale to jest język dosyć specyficzny, on jest znany tylko im. To wygląda tak, że ci etniczni Polacy mają swój język. Jest też grono osób, które znają język polski bardzo dobrze, młodzież, szczególnie z myślą o wyjeździe do Polski np. na studia - tutaj też wiele rodzin jeszcze przez cały czas przejeżdża, wraca do Polski, więc oni uczą się języka polskiego.

### B.M. A jakie są proporcje narodowościowe w parafii?

Największą grupę stanowią Polacy. To 15 - 20 osób, które mają korzenie polskie. Natomiast narodowości jest bardzo dużo, chyba 11 czy 12. Gdyby tak popatrzeć na tę wspólnotę, to są i Niemcy, i Rosjanie, czasami pojawiają się Kazachowie. Są też inne narodowości: Ukraińcy, Białorusini. Jeden rejon parafii był zamieszkały przez Niemców, w zasadzie to z ich inicjatywy ta parafia mogła zaistnieć, ponieważ oni przekazali 30 lat temu jeden ze swoich domów. Został on zaadaptowany pod kaplicę i tam się rozpoczęło pierwsze życie i sakramentalne, i wspólnotowe. Z racji tego, że Niemcy bardzo szybko przeprowadzili proces repatriacji i umożliwili powrót w bardzo krótkim czasie, to ci Niemcy wyjechali, w tej chwili jest ich w Kazachstanie

znikomy procent. Oni mieli możliwość szybkiego powrotu, ale pozostawili tą kaplicę i jest wiele modlitewników, książek, egzemplarzy Pisma Świętego, to jest taki ślad, że oni byli na tych terenach i były to osoby bardzo wierzące.

### B.M. Katolicy, nie protestanci?

Tak, katolicy. Protestantów znacznie mniej było wśród deportowanych. Choć dziś protestanci też są obecni w Kazachstanie, nawet w naszym mieście, jednak nie w takiej czystej postaci, to bardziej sekta o protestanckich korzeniach. Takich wspólnot jest w Kazachstanie bardzo dużo.

### K.B. A jaka jest sytuacja Polaków w społeczeństwie?

Raczej nie zauważa się żadnej dyskryminacji, choć można by na płaszczyźnie geopolitycznej zauważyć jakieś przejawy dyskryminacji, to na płaszczyźnie ludzkiej jest to nieobecne. Jeżeli nawet, to jest to zjawisko jednostkowe, znikome.

### B.M. A w sprawach społecznych? Mam na myśli wybory samorządowe, funkcje społeczne?

W chwili obecnej wszelkie funkcje państwowe i odpowiedzialność społeczną powierza się Kazachom.

Jest wymóg znajomości języka kazachskiego. Natomiast prawdą też jest, że narodowości polska, rosyjska - jednostki znają język kazachski.

### B.M. Jak wielka jest księdza parafia?

Terytorialnie to jest nasza archidiecezja. Wiele małych rozsiąanych wspólnot. Na chwilę obecną 300 osób. Połowa to ci, którzy są skupieni wokół kościoła, jakieś 150 osób, ta wspólnota za-

czynna nabierać tendencji rosnących, jeśli chodzi o parafię, natomiast druga połowa to ludzie, którzy są bardzo rozproszeni, nie mają możliwości dojazdu, do nich się jeździ.

### B.M. I ta garstka wybudowała kościół?

Tak. To jest garstka, która o tym kościele 20 lat nie tylko marzyła, ale od 20 lat się modli o ten kościół. I teraz widać, że ten kościół jest miejscem nie tylko jednoczącym z Bogiem, ale też bardzo przyciągającym wiele osób. Co chwilę, można powiedzieć codziennie pojawia się osoba, która jest zainteresowana i wyraża pragnienie przyjęcia sakramentów i wstąpienia do tej wspólnoty.

**B.M. Bardzo serdecznie dziękujemy za obecność, za rozmowę, życzymy, by parafia się rozwijała, będziemy pamiętać o tej „Zdrowaśce”, o którą ksiądz prosił i dołączymy do modlących się nie tylko w intencji kościoła murowanego, ale Kościoła - wspólnoty wierzących w Kazachstanie.**

więcej na: [www.rafalar.invito.pl](http://www.rafalar.invito.pl)



## HISTORIA PEWNEJ MIŁOŚCI (8)

Lidia Margalska

Pogrzeb Stasia. Tak wielu ludzi odprowadzało go na miejsce wiecznego spoczynku. Tak wielu parafian okazało mi w tych trudnych chwilach wsparcie i współczuło z nami. „Do zobaczenia w Raju” - zawołała Kasia przy jego grobie. Staś był duchowo przygotowany. Jeszcze w Niedzielę Miłosierdzia, dzień przed śmiercią, wysłuchał Mszy Świętej transmitowanej przez radio. Przebywając w szpitalu codziennie przyjmował komunię. A i ja czuwając ciągle przy jego łóżku, też miałam sposobność przyjmowania do swego serca Jezusa w małym opłatku. Jaka z tego płynęła moc, jaka ogromna moc! Jednak po śmierci syna nie mogłam go zostawić bez naszej wstawienniczej modlitwy. Wszyscy, Kasia, Rysiek, pielęgniarki i ja, prawie nieustannie modliliśmy się za niego. Napisałam wtedy: „... I choć w moim sercu smutek teraz gości Wierzę, że się spotkamy w Niebiańskiej Radości...”

Kilka tygodni później, nagle, zaczęło się pogarszać zdrowie Kasi. Trudności w oddychaniu i w połykaniu nasilały się. I znów pobyt w szpitalu. Nasilała się jej tęsknota za bratem. Tak naprawdę była już wtedy cała oddana woli Bożej. Rozmodleni, prosiliśmy tylko o ulżenie w cierpieniu. Czuwałam nad córką w dzień i nocą przez kilka miesięcy. Skąd czerpałam siłę? Z modlitwy. Aż pewnego wieczoru, po wspólnej modlitwie, zapragnęłam przytulić się do Boga i wtedy... Wtedy poczułam po raz kolejny w swoim życiu Jego ingerencję. Nagle stanęłam na równych nogach i krzyknęłam: „Czego Ty, Boże, ode mnie chcesz?”, gdyż w jednej chwili, po długim, bardzo długim okresie posuchy i pustki, zostałam zalana ogromną MIŁOŚCIĄ. Miłością, która w jednej chwili wypełniła moje serce, duszę, ciało. Przecież to niemożliwe, abym teraz dostała się do szpitala. Nie dość, że pochowałam syna, że Kasia właściwie umiera, to jeszcze to. Dlaczego pozwalasz, by tego rodzaju choroba dotknęła mnie właśnie wtedy, gdy potrzebuję Ciebie i Twojej pomocy najbardziej na świecie. Ale na tę Miłość nie mogłam inaczej odpowiedzieć, jak tylko miłością. BOŻE! TAK CIĘ KOCHAM! „Tak Cię kocham” - jak dziwnie to brzmiało w tej tragicznej sytuacji, w której się znajdowaliśmy. Pytanie „czego Ty chcesz?” - brzmiało w moim sercu. Ale już sama wiedziałam, czego Jezus pragnie. Ofiarowałam Bogu całą siebie, swoje życie, rodzinę, trudy i Kasię. To, co było najtrudniejsze do ofiarowania, to osobowość. Pozwoliłam w tym momencie, by Boża miłość zmieniała moje JA. Wiedziałam: jestem w Bożych rękach. Ale czy na pewno to Bóg? Z tym dylematem udałam się do księdza, który oświadczył mi: „Przed Bogiem Pani nie ucieknie. Więcej ufności pani Lidko”. Więc tu chodzi o ufność?! Ale tak naprawdę najmniej ufałam sobie. Trudności w oddychaniu coraz bardziej nasilały się u Kasi. Kolejny pobyt w szpitalu. Lekarz tym razem oznajmił mi, że już nic nie można zrobić. Kasia była w śpiączce i wiedzieliśmy, że ona już się nie wybudzi. Ale zaskoczyła nas wszystkich i rozbudzona zaczęła mówić. „Ja już wiem, jak wygląda w Niebie” - powiedziała. „Zatańczyłam ze Stasiem i Staś śpiewał: Alleluja. Pan Jezus przytulił mnie do siebie”. A później jeszcze oznajmiła nam wszystkim: „Ja już wiem na czym

polega życie! Życie polega na cierpieniu. Ja cierpię za każdego człowieka”. Zaskoczenie i poruszenie w szpitalu było ogromne, więc odtransportowano ją na oddział intensywnej terapii, pod respirator. „Wszystko się może wydarzyć” - powiedział lekarz - „ona jest w takim dobrostanie”. Właśnie na tym oddziale umarł też nasz synek pół roku wcześniej. Kasia umarła po dwudziestu dniach. Ubierając Kasię na tę ostatnią drogę, miałam wrażenie, że ubieram ją do ślubu (zresztą podobnie było w przypadku Stasia). W ich dłonie wsunęłam różance, które otrzymali od Ojca Świętego. Łez było co niemiara, smutek był ogromny. W sercu jednak królował pokój. Nie, odczucie obecności Boga w mojej duszy nie minęło i Jego Miłość stale mi towarzyszyła. Właśnie On był moim ogromnym POCIESZYCIELEM. Wiedziałam, że chwile, które spędzałam zjednoczona z Bogiem, były źródłem mojej siły. Po każdym takim spotkaniu czułam takie „wypocznienie” i odprężenie, jakbym była w salonie odnowy. Coraz więcej modlitwy i coraz to większe pragnienie przebywania w swojej izdebce, sam na sam z Jezusem. Pragnęłam bardzo samotności, aby trwać na modlitwie. „To co pani czuje, powinien czuć każdy człowiek” - powiedział mi kilka tygodni później psycholog w Katowickiej Caritas, do której się udałam. „To są sprawy ducha” - zawyrokował. Jeszcze wizyta u mojego psychiatry dr. Wieczorka. „Po co pani do mnie przyszła?” - zapytał dość ostro. „To są sprawy Boga i wiary. Niech się medycyna do tego nie miesza, ale niech pani idzie do księdza”. Mój Boże, i psycholog, i psychiatrę, i księdza, i Kasia - wszyscy mówią jednym głosem, a właściwie są głosem Boga, który mówi: „Patrz, Lidko, to JA JESTEM. Nie lękaj się!” Tak, Bóg jest tu i teraz. To nie żadna ideologia. Jest żywy i prawdziwy. A działa właśnie przez miłość. Czy to koniec? Nie, to dopiero początek. Bo tak naprawdę duchowość we mnie dopiero zaczęła się rozwijać. CDN.

## SZENSZTACKIE ABC

Tomasz Materzok

Część 2/2

### PRZYMIERZE MIŁOŚCI Z MARYJĄ

Przymierze miłości z Matką Bożą jest duchową nicią, fundamentem duchowości całego Ruchu Szensztackiego. Matka Boża w przymierzu przedstawia konkretne obietnice i stawia wymagania

#### OBIETNICE:

##### 1. Chętnie zamieszkać pośród was ...

W przymierzu miłości Maryja bierze odpowiedzialność za nasze życie. Zamieszkanie wśród nas oznacza Jej szczególną obecność jako Matki i Wychowawczynie w sanktuarium, Jej troskę o nasze życie wiary, o codzienne sprawy, o duchowy rozwój. Ona chce nas prowadzić do pełni chrześcijańskiej miłości.

##### 2. Przyciągnę do siebie młode serca...

Młodość serca nie jest związana z wiekiem. Tę młodość i dynamizm serca może posiąść każdy, kto świadomie otworzy się na rzeczywistość Bożego dzieciństwa. Matka Boża zawsze prowadzi nas do Boga.

**3. ... i wychowam je ...**

Matka Boża pragnie kształtować w nas głęboką wiarę, która ukazuje prawdziwy obraz Boga - kochającego Ojca. Maryja wyrwa nas z lęku o siebie, o przyszłość, uczy jak zawierzyć Bożej Opatrzności.

**4. ... na użyteczne narzędzia ...**

Nie żyjemy tylko dla siebie. Człowiek realizuje się przez dar z siebie, dar dla Boga i człowieka. Maryja pomaga nam otwierać się na ożywiające tchnienie Ducha Świętego. Dzięki temu możemy stawać się dla innych drogą do Boga. Czynimy to przez dobre słowa, czyny miłości i modlitwy.

**5. ... w moich rękach... (znaczy: w rękach Matki) Maryja pragnie posługiwać się każdym z nas** osobiście, małżeństwem, rodziną, jako narzędziami w dziele budowania Królestwa Bożego. Ponieważ czyni to nasza Matka, dlatego wiemy, że nasze rodzinne i osobiste szczęście w Jej ręku jest bezpieczne.

**6. ... dla moralno - religijnej odnowy świata.**

Matka Kościoła troszczy się o realizację misji Swego Syna we współczesnym świecie. Z sanktuarium szentsztackiego Maryja pragnie przyprowadzać ludzi do Boga. Do tego zadania potrzebuje i Ciebie, i mnie, byśmy w przymierzu z Nią nieśli miłość Chrystusa każdemu człowiekowi.

**WYMAGANIA:****1. Udowodnijcie, że Mnie rzeczywiście kochacie.**

Miłość to nie słowa i deklaracje. To postawa człowieka, który składa z siebie dar. Miłość jest najistotniejsza w życiu człowieka. (1 Kor 13,1-13). Miłość jest także istotą życia małżeńskiego i rodzinnego.

**2. Wymagam od was uświęcenia.**

Doskonałymi bądźcie, bo i Ojciec Wasz w niebie doskonały jest (Mt 5,48). Bóg powołuje człowieka do świętości, tzn. byśmy upodobniali się do Niego. W sakramentach daje nadprzyrodzoną pomoc i uświęca nasze codzienne życie. Zaprasza do świadomej współpracy z łaską.

**3. Stawiajcie sobie jak najwyższe wymagania.**

Szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa CHRYSYDUS (Kol 3,1). Chrześcijanin nie zadowala się przeciętnością. Miłość Chrystusa przynagla nas, do sięgania po najwyższe ideały. A największa jest miłość.

**4. Wymagam gorliwej modlitwy.**

Chrystus zachęca, aby zawsze się modlić i nigdy nie ustawać (Łk 18, 1). Maryja w przymierzu uczy nas modlitwy, jednoczy i zadomawia w Bożym świecie.

Modlitwa nadaje właściwy kierunek naszemu życiu. Jest ona sprawą serca, a nie ust. Jest cichym trwaniem w Bożej obecności.

**5. Wiernie wypełniajcie swoje obowiązki.**

Praca zawodowa, domowa, codzienne obowiązki nie są tylko prywatną sprawą. Przez nie służymy Bogu i ludziom. Ich wartość zależy od miłości, z jaką je wykonujemy. To dzięki niej możemy czynić ten świat piękniejszym. Bóg czeka na naszą współpracę w kształtowaniu rzeczywistości, w której żyjemy.

**6. Składajcie pilnie ofiary do skarbca łask.**

W moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24). Modlitwy, dobre

czyny, pracę nad sobą, a także kryzysy, trudności, niepowodzenia, cierpienia możemy oddać Maryi do dyspozycji - do skarbca łask. Ona łączy to z Ofiarą Chrystusa dla Zbawienia świata.

**NIC BEZ CIEBIE - NIC BEZ NAS**

To podstawowa zasada życia w przymierzu miłości. Każdy z nas na mocy sakramentu chrztu św. jest zaproszony, by na wzór Chrystusa ofiarowywać siebie Bogu, współpracując w dziele Zbawienia. Św. Augustyn mówiąc o tej prawdzie stwierdził, że Bóg stworzył nas, bez nas, ale w dziele naszego Zbawienia, oczekuje naszej współpracy.

W naszej parafii osiem rodzin zawarło Przymierze Miłości z Maryją. Maryja czeka na kolejne rodziny, osoby

**MARYJA W ZIEMI ŚWIĘTEJ (2)**

*Barbara Malirz*

*Zbliża się wielkimi krokami czas, gdy w wielu z nas szczególnie odzywa się tłumione na ogół przez większość roku wypełnionego rozmaitymi obowiązkami pragnienie wyruszenia w drogę. Bardzo często ta droga prowadzi do miejsc poświęconych Maryi, do polskich i nie tylko, sanktuariów maryjnych. Są one bardziej lub mniej odległe, w każdym z nich można przeżyć coś niezwykłego, jakąż tajemnicę. Na łamach naszego parafialnego pisma kontynuujemy wędrówkę szczególną, bo śladami Maryi po ziemi, na której mieszkała:*

W Ewangelii czytamy, że po Zwiastowaniu Maryja udała się do swojej krewnej Elżbiety. Ain Karem, gdzie mieszkała Elżbieta z mężem Zachariaszem, obecnie dzielnica Jeruzolimy, oddalona jest od Nazaretu o ok. 140 km. Tam Maryja spotkała się z noszącą pod sercem ostatniego z proroków, Jana, w jej domu na jednym ze wzgórz nieopodal Jeruzolimy. To spotkanie upamiętnia i ilustruje tamtejszy kościół z malowidłami opisującymi rolę Maryi w życiu Kościoła (m.in. bitwa pod Lepanto, sobór w Efezie w 431 roku, na którym ogłoszono dogmat o Bożym macierzyństwie Maryi), urokliwym dziedzińcem z ponad pięćdziesięcioma majolikowymi tablicami z wypisanym w różnych językach hymnem „Magnificat”, który Maryja wyśpiewała podczas niezwykłego spotkania dwóch, a w rzeczywistości czterech osób. Stajemy pod jedną z nich, tą w języku polskim, i radośnie wielbimy Boga, który przez Maryję zbliżył się do człowieka. Schodząc z góry dostrzegamy klasztor Panien Syjońskich. To chrześcijanki żydowskiego pochodzenia modlące się o to, by Żydzi rozpoznali w Jezusie oczekiwanego Mesjasza. Mijamy „Źródło Maryi” z którego według tradycji Maryja czerpała wodę idąc do Elżbiety. Co ciekawe, to tradycja również muzułmańska. Nad źródłem góruje wieżyczka minaretu, a woda nie jest zdatna do picia. W Ain Karem odwiedzamy jeszcze jeden kościół - św. Jana Chrzyciela, ale o tym kiedy indziej. Jeżeli wędrówka Maryi miała miejsce po zwiastowaniu, a przed narodzinami Jezusa, to prawdopodobne, że odbywała się w warunkach palestyńskiego lata - upalnego i suchego. Dla młodej dziewczyny w stanie błogosławionym z pewnością było to nie lada wyzwanie.

Jeszcze raz musiała Maryja podróżować z Nazaretu na południe; tym razem w zaawansowanej ciąży, ale nie sama, bo z Józefem, udała się do Betlejem. Taki był wymóg rzymskich władz okupacyjnych, które zarządziły spis ludności. Ta niezwykła para znalazła schronienie w znajdujących się wówczas za miastem grotach. W tamtych czasach większość domów mieszkalnych na tym terenie stanowiły grotty z dobudowaną albo nie, częścią zewnętrzną. Gwarantowały większy komfort cieplny zimą i wytchnienie w chłodzie podczas upalnego tutaj lata. W takiej grocie, przeznaczonej jednak dla zwierząt, a nie dla ludzi, urodziła Maryja Syna. Klinika, poród w wodzie, znieczulenie, fachowa opieka, higiena – nie tutaj. A jednak udało się. Dziś w grocie będącej niegdyś niezwykłą porodówką uwagę pielgrzymów przyciąga srebrna gwiazda. Całujemy ją nabożnie. Spełnia się jedno z marzeń. Jesteśmy w miejscu narodzin Pana. To ta srebrna gwiazda z łacińskim napisem *"Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est"*, którą mnisi greccy usunęli w 1847 roku, stała się jedną z przyczyn wojny krymskiej. Sama bazylika zresztą przez wieki była ogniskiem zapalnym stosunków chrześcijańsko – muzułmańskich – świadczy o tym chociażby zmniejszone do niewielkich rozmiarów główne wejście do bazyliki. Dziś ma ok. 1 metra wysokości, nazywane jest „drzwiami pokory”, gdyż bez przyjęcia postawy uniżonego ukłonu przejść się przez nie da. Zrobiono tak, by zapobiec bezczeszczeniu bazyliki przez muzułmańską konnicę. Dziś bazylika pozostaje jedną z ofiar „Status Quo” – dokumentu z 1853 roku regulującego prawo własności oraz daty i godziny sprawowania kultu na terenie bazyliki i grotty przez różne wyznania. Ofiarą, bo taki stan rzeczy powoduje, że choć wszyscy uznają to miejsce za „swoje” i ważne, to nie ma komu wziąć odpowiedzialności za stan techniczny budynku, dlatego jest on fatalny... Od kilku lat bazylika Narodzenia jako jeden z najstarszych kościołów świata znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Tylko czy ten fakt ułatwi przeprowadzenie koniecznych remontów?

Wracajmy jednak do Groty. Mały katolicki ołtarz w tzw. Miejscu Żłóbka pozwala na błyskawiczną, bo jesteśmy ponaglani przez gorliwego kustosa tego miejsca, przedstawiciela obrządku wschodniego, refleksję o Słowie, które stało się Ciałem rodząc się w tym miejscu i o tym, że Ono staje się Ciałem na wielu ołtarzach świata. Zaryglowane drzwi za naszymi plecami zamykają wejście do kolejnej grotty, w której miał przebywać św. Józef podczas tego porodu. Do niej wejdziemy, ale od przeciwnej strony, przez katolicki kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej. To już obszar jurysdykcji franciszkańskiej. Jasno i czysto, nienagannie. A na dziedzińcu odnajdujemy napis „Dziś, gdy świat jest tak mroczny, to Dziecko przynosi światu Światło”. W jednej z grot do których wchodzimy tym razem bez ścisku, co więcej, nikt nas tu nie popędza, czytamy ułożony z mozaiki skrót myślowy łączący Betlejem i Eucharystię: „Dom chleba – Chleb Życia”. Bo nazwę „Betlejem” tłumaczy się „dom chleba”.

Śladami Maryi podążamy jeszcze do odległej ok. 300 metrów Groty Mlecznej, mającej dać schronienie Świętej Rodzinie przed pospieszną emigracją do Egiptu, a zawdzięczającej swą nazwę białej, mlecznej barwie skały. Według tradycji to kropła pokarmu Najświętszej Matki, upadłszy na skałę, spowodowała jej zabarwienie.

Tuf pobierany z tej grotty przez wieki był cenną relikwią w Europie, dziś jest to sanktuarium szczególnie ważne dla matek karmiących i rodziców proszących o poczęcie bądź uzdrowienie dziecka. Przychodzą tu również kobiety muzułmańskie. My zatrzymujemy się w tym pełnym macierzyńskiego ciepła miejscu na modlitwie. Uwagę zwraca tchnący spokojem obraz Matki Bożej Karmiącej. Od 2009 roku znajduje się tu kopia figurki Gaździny Podhala z Ludźmierza. Czujemy się więc w tym miejscu swajsko i (paradoksalnie) bezpiecznie. Zostajemy dłużej na modlitwie różańcowej.

Nie sposób ominąć jeszcze jednego miejsca w tym kraju naznaczonego obecnością Maryi towarzyszącej Synowi. To Kana Galilejska nieopodal Nazaretu. Miasteczko jak najbardziej prawdziwe, tak jak prawdziwe było odbywające się tu dwadzieścia wieków temu wesele zagrożone kompromitacją z uwagi na brak podstawowego tu napoju. I jak prawdziwy był cud przemiany. Spostrzegawcze oko Matki w porę wychwyciło problem, wrażliwe serce postanowiło go rozwiązać. A matczyna mądrość wiedziała, jak to zrobić. I tak jest do dziś. Maryja jest obecna dziś w naszym życiu tak, jak była obecna w życiu Jezusa i Jego Kościoła w Betlejem, Nazarecie, Kanie czy Jerozolimie. Szczególna ulica w tym mieście, nazywana dziś Via Dolorosa, jest świadkiem cierpienia Jezusa, ale też cierpienia Jego Matki, obecnej przy Dziecku w dramatycznych okolicznościach. Powrót Maryi do Jerozolimy, miasta dzieciństwa, jest jednak początkiem nowej rzeczywistości. Jezus mówiąc z krzyża „Oto Matka twoja”, mówił nie tylko do Jana... Przeżywamy to w szczególny sposób na Golgocie przykrytej dziś szarymi kopułami Bazyliki Grobu Pańskiego. Ale przeżywali to również apostołowie zamknięci w Wieczerniku i razem z Maryją, już teraz ich Matką, oczekujący na Niezrozumiałe, Niepojęte. Na Zesłanie Ducha Świętego.



**TATA**  
KaMa

## 23. CZERWCA – DZIEŃ OJCA

„Liczę na Ciebie Ojczy, liczę na miłość Twą...”

Ojciec jest fundamentem rodziny, przystanią bezpieczeństwa, strażnikiem dzieciństwa, znakiem odwagi i męstwa.

23 czerwca swoje święto obchodzą ojcowie. To święto jest mniej znane od Dnia Matki. Pamiętamy jednak o nich, bo na równi z matką zasługują na szacunek i pamięć.

Nazywamy go tatą, tatusiem, tatuniem, ojczulkiem. Zapracowany, wrażliwy, troskliwy, kochający i czujny. Pragnę tu przytoczyć piękny wiersz, pielęgnowany na ziemi śląskocieszyńskiej.

### OJCOWSKI DOM

Ojcowski dom to istny raj,  
Dar Ojca niebieskiego.  
Chociażbyś przeszedł cały świat,  
Nie znajdziesz piękniejszego.

Tutaj na każdym kroku cię  
Oczy ojcowskie strzegły,  
Tutaj w zabawach ciągłych ci  
Dni twoje młode biegly.

**A gdy ci przyjdzie wyjść raz stąd  
I odejść w świat daleki,  
Ojcowski dom, dziecino miej  
W pamięci swej na wieki.**

Co myślą o swoich tatusiach dzieci? Kim jest ta wyjątkowa osoba dla nich? Oto niektóre wypowiedzi dzieci kl. I A Szkoły Podstawowej nr 2 w Jedłowniku:

**MATEUSZ syn Pawła:** Tata jest fajny. Dużo pracujemy razem, na ogrodzie kosimy trawę. Gramy dużo w gry planszowe. Gotuje mi smaczne ziemniaczki z masłem. Jeździmy razem na rowerach.

**MILENKA córka Roberta:** Tata jest miły. Wszystko co mama ugotuje zjada, nawet prosi o dodatkę. Jest pracowity, tynkuje nasz dom, pomalował ściany, a ja z nim. Bawi się dużo ze mną, podnosi do góry. Spacerujemy razem i nasz piesek do lasu.

**KSAWIER syn Krzysztofa:** Lubi ze mną pracować na podwórku, np. piłujemy drzewo, zwozimy taczka do piwnicy. Wozim mnie na motorku, pozwala mi włączać migacze. Gotuje niedzielne pyszne obiady i ulubiony żurek.

**AMELKA córka Andrzeja:** Mój tata jest szefem firmy i dużo pracuje. Mimo to dużo się ze mną bawi np. w zgadywanki. Gotuje pyszny rosół i kurczaczki. Razem podlewamy kwiaty w ogrodzie. Planujemy założyć akwarium. Jeździmy do krewnych na rowerach.

**KUBA syn Adama:** Bardzo, bardzo dużo pracuje w pracy i w domu. Gotuje pyszne ziemniaczki i robi sałatki. Razem bawimy się i szalejemy, gramy w piłkę nożną. Jeżdżę z nim do dziadków do Pszowa.

**NADIA córka Jarosława:** Bawi się ze mną w konika, tata jest koniem. Kosimy razem trawę w dużym ogrodzie. Gotuje pyszne spaghetti. Lubię z nim układać puzzle, grać w zgadywanki i gry planszowe. Odwiedzamy razem dziadków.

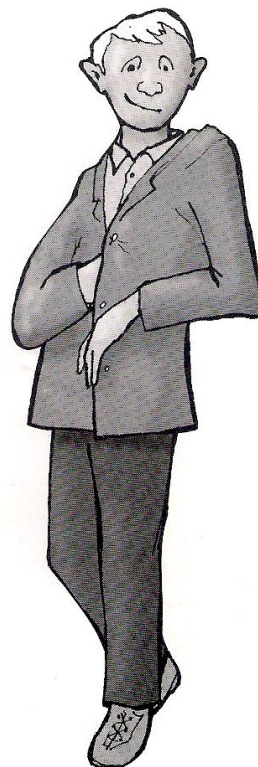
**ROBERT syn Marka:** Gramy razem na playstation i w piłkę. Malujemy razem dom. Wyjeżdżamy często do dziadków do Kołobrzegu. Piecze superową pizzę.

**JUSTYNKA córka Tomasza:** Jest kochany, dużo pracuje w pracy i w domu. Teraz buduje nowy płot. Całą rodziną jeździmy na rowerach do babci. Bardzo interesuje się moją nauką. Zorganizował w naszym ogrodzie ognisko dla naszej klasy.

**Wszystkim ojcom naszej parafii składamy życzenia: szczęścia, zdrowia, łask patrona ojców św. Józefa.**

**Najlepszy Ojciec z nieba niech Wam błogosławi w trudach Waszego życia.**

## Z GIMPLA DO GÓRNICZÓWY I DALI RUFIJOK (5)



*M. S. Fr. Kucharczyk*

### Babski cył

Jeszcze się dobrze ferie nie skończyły, a ja już szukał, od kerego by dostać czopka gimnazjalno, żeby wszyscy wiedzieli, że ja już łąza do gimnazjum. Czopka mi podarował Lucek, kery prawie zrobił matura i wybiyrol sie uczyć za farorza. Zaczynało nos tak dużo łebczokow, że porychtowali aż trzy klasy i ja sie znod w „c”. Mojom wychowawczyniom była profesorka, pani Wanda Różańsko, kero była cudowno rectorka i choć za długo w gimplu ech niy zwiekowoł, to do dzisioj mom do nij ogromnisty respekt.

W mojjj klasie były dwa cudze jynzyki: francuski i ruski, z kerego jeszcze dzisioj ech je gupi. Jak sie cofna do zadku z myślami i rozwoża, co zy mnom ojcowie gańby wystoli, to jakby mi to kiery z mojjch łebkow zrobiył, to

bych mu chyba klepyta wytargoł z przedłuźynio plecow. Wszyscy rontym mi godali: „Nie idź do ogólniaka, lepszy se wybijer jako szkoła co bydziesz mioł fach w pazurach”. Ale jo wyżij cylowoł. Musiołech mieć babski cył, bo zech ani roz nie cylnył w dobro nota. Musieli mi jednak fest pszoć.



Po piyrszym roku mi padali: "Nie mogymy cie dali puścić. Abo se zmiynisz szkoła, abo bydziesz siedzioł". Rozważyłech se to: "Komple idom dali, a jo byda siedzioł? Co z tego, że mi pszajom. Ida z tej budy raus". Szkoła ech po prowdzie zmiyniyl, ale niź do tego doszło, to niejednymu belfrowi ech nerwy naszpanowół do pynknycio. Jak zech już godół, byłech okropność zgniył i noty to gynał pokazowały. Na piyrsze pół roku miołech dwie pozytywne noty: z francuski-go i ze sprawowanio-dostateczny. Jako miały być lepsze, kej w podstawowce sztyjc ech ni mioł nic zadane.

### Ślimok w ławce

Kole mie w ławce siedzioł taki ślimok, co sztyjc mioł chlyb z wosztym i szinkom i do tego jeszcze jabko, abo inksze maszkiety, a jo yno z umastom. Nie padom, żeby mi to niy smakowało, bo świnię były howane na szrocie i jak się tako szpyrka zeszkwarzyło, to woniała kilometr pod wiaer. Ale cudze przeca lepij smakuje. Zawdy bez przerwa wyciongołech mu z tasze jego dublik, a moj podciepowół. Z poczontku się niy kapnył, ale myśla w chałpie się mamulki spytoł, a że z fetym nie jedli, zaczon filować kery mu śnio-dani podjodo. Roz tak pewnie se chodza po szkolnej siyni i wcinom jego chlyb, a ze zadku słysza: "Szałot, smakuje ci mój chlyb?" Pomylić się niy mog, bo zaglondół bez sztyry ślypia i coch mu mioł pedzieć? Odfronknyłech mu yno: "Na drugi roz powiydz mamie, żeby ci chrubszy woszt kroła". Po przerwie mieli my polski z naszom wychowawczyniom, a on mi groziył, że to wszystko wypaple. Ze strachu mi trocha pod karkym ścisto i spomniało mi się, że w taszy mom zicherka i godom mu po dobroci: "Słoczej, jak to wydziszczesz, mosz ta zicherka w dupie". Piyrsze słowa naszej rehtorki, czy kery mo jaki pytania, abo chce co powiedzieć, a tyn klaczpyjter już mo pazura na wiyrchu i godo: "Proszę pani, a Kar...", i jeszcze nie dokończył moji-go miana, a zicherka tyczała w jego poźitku. Za chwilka już ech tyczoł na baczność na lojfrze u dyrehtora.

### Dieduszka zza Buga

Ruskigo uczył nos „Dieduszka” i chyba pochodził zza Buga. To było czuć po jego godce. Mioł tako moda, że jak do nos godół, krynciyl kneflym od kabota, a jak kogo wołół ku tabuli, toś przoc na chwila słyszoł: "Ło tak ło, ło tak ło, prijdie ku daskie..." Roz nom łosprowiół jakoś bojka, jak tygrys goniył wiywiórka, kero ze strachu wlaźła na strom, a tygrys stanył i ształnowół, jako by jom copnyć. Keryjś z kompli, co przedymnom siedzioł, nie dowół pozor i starzik, kerymu my „Miedwied” godali, wroz się go pyto: "Nu, szto zdiełał Tigr?" Nie bardzo wiedzioł, co pedzieć. A jo mu gibko podszeptył: "Tigr wlaż na dieriewo i zadumałsja". Borok łapnył pała, a do mie mioł okropnisty żol, choć nie wiym, po jakimu. Bezmała dobrze zech po kimś podrzyźnioł i roz przed francuskim udowół ech „Miedwieda” W klasie wrało od śmiychu, a jo w transie. Oroz ucichło jak zech gynał godół: "Ło, tak ło, prijdie ku daskie..." i niy mioł ech żodnych wontpliwości. W klasie stoł prof. Hertz i wymiyniyl moji nazwisko. Na tabuli mioł ech napisać: "Mój kolega Kawulok siedzi w piyrszej ławce." Jakoś zech se z tym poradziył i dostół ech piyrszy „dost” w gimply, a profesor mi wtedy pedzioł, zech nojgupszy niy ma, ale energia moja żebych se kaj na grubie, abo w jakim warsztacie rozładowół. Coch mioł zrobić. Jak ech już spomniał, poszoł ech do inkszej szkoły, a że byłech skozany na przemysł,

wybroł ech górniczowa. Dali nie był zech pewny czy to je moji powołani, ale ojcowie już chyba wiyńcyj zdrowio niy mieli i było im jedno co wybiyrom. Bele byda mioł jakiś fach, choć sztyle do łopaty, kerom miołech robić, jeszcze w lesie kwitły. Musiołby to niy być jo, żeby wytrzymać dłużyj w szkole, w kerej mi się za bardzo nie podobało, a że gupoty dali się mie trzymały, za pora dni wszystkim rehtorom wloz zech za skóra.

### Wysoki „C”

Każde rano, przed lekcjami, mieli my apel i śpiywali taki typowo polski piyśniczki jak: "Jarzymbino czyrwono", abo „To bieriozka to riabina". Skala mojigo głosu była choby u Wilaski i kozoł zech se te patryjotyczne piyśniczki sopranym zaśpiywać. Sztop! padoł „Pascal", bo tak godali rehtorowi od śpiywu, przerwali apel i zaccli szukać tego wybitnego artysty. Przedymnom stoł „Deła", tak my mu godali, borok mioł jedyn feler, jak mioł strach to sie czerwiyniyl choby żeleźniok bez zima. Na to doł se pozor taki młody rehtor i fuknył na niygo: Tyś to był!-Jo niy, wyjonkoł, yno „Szałot". I wykudziyli mie za paje na pojszczodek.

Śpiywać zech zawsze umioł bo familijo nasza jest dojś rozśpiywano. Do dzisioj, jak sie spotykomy u ojców, to śpiywomy nasze przepiynke piyśniczki śłoński. Ale godom dali o górniczowie. Wziyni mie do chóru i niy było by w tym nic nadzwyczajnego jakby śpiywali polski, abo śłoński piyśniczki, ale to był jaszczce czas, jak my musieli rusom dupy lizać, a jo tego ściyrcpieć niy mog, boch był w inkszym duchu wychowany. Ojciec na starym „Pfilipsie” dziynnie słuchoł: Bum, bum, bum, bum, tu mówi Londyn, - choć nos w tym czasie z kuchni wyganiół, to zawsze tam cojś do ucha wleciało. No, ale dali o chórze. „Pascal” groł na skrzypkach i przed koźdom piyśniczkom nom sztimy podowół. Nie był bych sobom jak bych zajął jakijś gupoty nie wymyśloł. Przinios zech z domu konsek wosku, a starości żodnej z tym niy było, bo starzik pszczoły cichtowół i naszmarowół ech mu smyczek, bo skrzipki bez przerwa leżały w tej putni na stole. Chcioł nom borok podać, myśla jakijś wysoki „C", abo jeszcze inkszo sztima, a smyczek sie yno przekielznył po strunach i skrzipki były cicho. Chcioł na gwołt wiedzieć, kery to był i choć na pewno miarkowół, ale mie żodyn niy widzioł, jak ech to szmarowół i był w saku. Ze skrzipkow niy mioł bardzo pociechy to nom sztima gymbom podowół i jak my już śpiywali, toch mu zaczon mylić. Ucho mioł cinyłki, zaroz przerwoł i kozoł pora synkom zaśpiywać swój głos. Jak trefiłyto na mie, zaśpiywoł zech normalnie i zajął borok nie umioł sie kapnyć, kery mu na sprzyk robi.

### Na dryjbance

Mieli my w górniczowie dojś bogato poszykowane warsztaty, a w nich: stolarnia, ślusarnia, kuźnia, pora wiertarek i tokarki. Mie sie dojś podobało fyrlać na dryjbance i pochwołył ech sie z tym tatowi. Po krótkim czasie, jak ech na ślusarni zgrził gymbom i udowół że to fajla zgrził przy bruszyniu, abo w stolarni udowół zech gymbom, że deska przerzinom, a na dodatek chyciyli mie w haźliku cigarety kurzić, przywołali se ojca i padali mu: "Biercie go z tej szkoły, bo on nom synkow husuje i psuje, a bergmon z niego nigdy nie bydzie." We wrześniu zaczon ech górniczowa, a we listopadzie już zech robiył na RZN'ach.

CDN.

## MINISTRANCI NA SPORTOWO...

Ks. dr Wojciech Kamczyk

W sobotę 23 maja, na boisku „Orlik”, obok I Liceum Ogólnokształcącego w Wodzisławiu Śląskim rozegrane zostały dekanalne rozgrywki ministranckie w piłkę nożną. Miejsce na podium, w każdej z kategorii wiekowych, wywalczyli nasi ministranci.

Rozgrywki odbywały się w trzech kategoriach wiekowych: uczniowie szkół podstawowych, gimnazjum i starsi, czyli kategoria „Open”. Jako jedna z nielicznych parafii dekanatu wystawiliśmy drużyny w każdej ze wspomnianych kategorii wiekowych. W każdej też udało się wywalczyć miejsce na podium. Prym wiedli najmłodszy.

Choć rywalizacja była tu najtrudniejsza, bo w szranki stanęło aż sześć drużyn, to jednak nasi ministranci nie mieli sobie równych, a w finale, w którym spotkali się z ministrantami z parafii św. Izydora w Radlinie, pokonali swoich rywali. Tym samym zdobyli zaszczytne, pierwsze miejsce. W kategorii uczniów gimnazjum finał rozegrały te same parafie: Jedłownik i Radlin, tym razem jednak parafia św. Izydora okazała się nieco lepsza (ale tylko trochę), a nasza drużyna musiała zadowolić się drugim miejscem. Ciężko spiąć szyki było najstarszej drużynie. Choć walka była zacięta, to jednak nie udało się zagrać w finale. Zwycięskim okazał się jednak mecz o trzecie miejsce. Wszystkim grającym i kibicującym gratulujemy i dziękujemy! A najmłodszym życzymy, by godnie i owocnie reprezentowali dekanat na szczeblu diecezjalnym! **ZDJĘCIA: MARIUSZ ZIELIŃSKI**



## „BOŻE CIAŁO” we wspomnieniach starzyka.

Andrzej Prokop

Po swacynie, starzyk drzymoł na ryczce przy bifeju. Dzieciska kochane, by godać co na poczontku a co na końcu czyrwca sie dzioto, musza mieć pouktodane wszystko po kolej, co i kiedy, w jakim tygodniu miesionca sie to dzioto bo roz było piyknie, za tydzień szpetnie, roz smutno a inkszy roz wesoto.

Słońce piyknie jeszcze świyci to żeby na trowie nie oblażył mnie jakieś mrówki wyniście na dwór wienkszy stołek i dejcie na wyrch ze dwa, choby stare zegłówki by mi sie choć trocha międko siedziato, bych ni miotł potem na zadku pora blazyi jak wom byda długo godoł o tym, jak my się rychtowali do wielkich procesyi.



One dycki były w czwortek i w niedziela, ale w kiero, to ino farorze wiedzieli a nom na dwa abo trzy tygodnie przed niom z ambony, dycko w niedziela głośc mieli. Kiere chłopy majom przyrychtować brzózki, kiery mo dać bryczka i konie, z kierego końca zacznom i przy czyjij chatupie w tym roku jaki ołtorz stanie.

Babom nic nie godoł bo one, jak to baby, wszystko naprzód wiedziaty, nie ino kaj i jak pójdom, ale co kiero mo zrobić a co już przyrychtowaty. Roboty miały richtig kupa, droga podzielono na konski od płota do stupa, kożdo już tyż wiedziata co zrobi by nojpiyknij wyglondała jej chatupa.

By Pon Bóczek, kierego w monstrancji miotł niyść farorz bez cołko naszo dziedzina obejrzoł se, że wszystko je piyknie przystrojone, że kaj indziyj tak tego ni ma. Baby zbjiyrały wszystkie ziela, kolorowe gatonski, jakie ino były rozmaite kwiotki a jak brakło, musieli my je zbjiyrać w lesie, co rosnył przy chatupie naszej ciotki.

Ciotka, chatupy niby stroić nie musiała bo jej z drogi widać nie było. Po co tela roboty, cołko środa plac się sprzontato, dźwiyrze i okna myto, a dycki śwynte figurki i obrozki, kolorowe szlajfki w toknach wisiaty by Pon Bóczek i wszyscy wiedzieli, że i pod lasem katoliki miyszkaty.



Chyba nie muszą wom godać co te baby w chatupach i obyjęciu wyprawiaty, niby wszystkie razem stroiły ale jedna przed drugom lepij wypaść chciały. Trza było wszystkie dziury w drodze zasuć piaskiem abo drobnymi kamieniami, bezsongi wyrownać, trowa wykosić ale najgorzyj było z tymi krowieńcami.

Krowy, co to ni miały szacunku dlo naszej roboty, dlo żodnej świętości, jak szty, robjły kaj chciały. Pora razy chciotech im przywalić po puklu ze złości ale dycki zech se pomysłot, jo mom na swoim placu fajny wychodek a one - do niego nie wlezom, toż kaj pójdóm. Za chwila wszystko bydzie zrobione.

W czworetek rano, jak ino baby wstoty a słońce zaczo wylazować z nad lasu „stować, stować gibko do roboty, trza ukłodać kwiotki na drodze, ni ma czasu byćcie leżeli”. Kwiotki trza było ukłodać wedle mustru co go wykombinowaty, fajniejsze były nasze od tych perskich tepichów co to bez mała w lufcie fjurgać miały.

Czasem tak było, że jak już wszystko było gotowe, przyszot dyszcz i wichura. Wszystko fjurgato, trza było gibko zbjrać co ino szto, kwiotki, obrozki, figura. Roz pamientom jak chtopom baldachim co go niyśli nad Pon Bóczkiem, serwało, ludzie pozbjryali i poszli do kościoła kaj sie na nowo wszystko odbyć miało.



Teroz ni ma już tego zwyczaju jak to piyrwej u nos na Ślonsku było. W czworetek po procesji się sprzontato, w piontek - pucowato i myto, zaś w sobota na nowo rychtować wszystko od nowa, dlo chatupy i drogi by w niedziela procesjo mogła iść tak jak w czworetek, ino po roz drugi.

Teroz to kwiotki sypiom po drodze ino piyrwso komunijne dzieci, tepichów z kwiotków prawie nikaj nie ukłodajom. Jak ten czas gibko leci. Już się tak strojnie nie oblykajom, kiecki i ancugi szyte na nowo moda, powiyom wom, czego jak czego, ale tych starych klajdów richtig szkoda.

Chtop oblykot śwyżo wypucowane na glanc szczewiki, ni jakeś tam stare szkarboty, na nogi jelenioki abo na kant wybiglowane galoty z czerwonom bizom, co same by stoty, bioto koszula z fajnom jedbowkom, westa i kapudrok w tym samym modrym kolorze, chtop, choby nie był szwarny, z kłobukiem na głowie, kożdej babie spodobać się może.

A te baby - starzik zawrzył oczy i sie lekko śmieje - jak one fajnie wyglondaty, jedna od drugij szwarniejszo jak się w te rozmańte, fajne klajdy poprzebjryaty. Na głowie wierzcheń ze szlajfkami abo purpurka, ze trzy raje koralu na kabotku, na nim jakla, niżej zopaska i kiecka. Tak obleczone dycki w procesji szty na przodku.



I wybier se z tych fajnych dziołch jedna z kierom chciotbyś być na cołkie życie. Wszystkie pobożnie idom w procesji jak niewinne anioły, czasem ino skrycie śmiejom się do ciebie, puszczajom oko, a majom w sobie tako djobelsko moc, że zamiast rzykać - myślisz, z kierom się tu umówić na ta świętojańsko noc.

Ale wyicie, skuli jednej ni ma co tracić u wszystkich, na wesele jeszcze czas, trza się było bawić ze wszystkimi w ta najkrótszo w roku noc. Wiela było nas, wszyscy my się bawiyli, śpiywali, tańcowali w kółko, na rzyka ciepali wionki ale nigdy my nie znodli kwiotka paproci, nie chycili świetlika ani biedronki.

Zimno się zrobiło, to my starzika przykryli ciepłom dekom od nóg aż do głowy a on otworzył jedno oko i godo, że dziepiyro opowiedziot nom prawie do potowy tego co się w czyrwcu dzioto. Chwila było cicho. Potem chrapanie. Starzik śpi. Na dzisiaj koniec, dokończy nom nieskorzyj. Teroz niech mu się pjknie śni.



### U WSZECHPOŚREDNICZKI

Pismo wspólnoty parafialnej p.w. Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask i św. Antoniego z Padwy w Jedłowniku

Adres: Wodzisław Śl. ul. Ks. A. Roboty 6

[www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl](http://www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl)

Tel. 32 453 00 00, 32 720 58 01

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896

Redaguje: zespół parafialny. Kontakt: [basiamalirz@gmail.com](mailto:basiamalirz@gmail.com)

Nakład: 350 egz. Druk: LEGIS.